ADRES ZWROTNY: KRAKÓW, STRASZEWSKIEGO 2. m. 7.

Cena zeszytu 30 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok IV. 1939 Nr. 2. (14)

WOLNA MYŚL RELIGIJNA

MIESIĘCZNIK SŁUŻĄCY
RELIGIJNO-SOCJALNEJ SPRAWIE BRACI POLSKICH

Modlitwa nowoczesnego człowieka

Zapowiedzieliśmy w poprzednim zeszycie, że WMR przynosić będzie rozprawy na tematy religijne, socjalne i polityczne; dominującym jednak i nadającym ton będzie kierunek wolnomyślno-religijny, co nas będzie odróżniać od innych kierunków socjalnych i politycznych. W dziale czysto religijnym na pierwsze miejsce wysuwamy podstawowe hasła Chrystusowe; jego bowiem uważamy za najdoskonalszy wyraz myśli religijnej, na jaki się potąd ludzkość wogóle zdobyć potrafiła.

Najzwięźlejsze ujęcie nauki Chrystusowej znajdujemy w jego t. zw. Kazaniu na Górze (roz. 5, 6 i 7 w ewang. Mateusza) a tu znowu szczególnie »Ojcze nasz« stanowi szczytowy punkt. I najbliższe też zeszyty WMR będą, co do działu religijnego, poświęcone objaśnieniu głównych myśli Ojczenasza.

Ojczenasz jest modlitwą i dlatego na wstępie chcemy podać kilka myśli na temat wogóle modlitwy. Nie chcemy się tu poruszać na udeptanej od wieków ścieżce, ale pragnęlibyśmy rzecz ująć z naszego specyficznego stanowiska, określonego nazwą naszego kierunku: religijno-socjalny.

W niektórych słowiańskich narzeczach »molim« znaczy proszę i tu ma swój źródłosłów i nasz polski wyraz modlitwa; zna-

czy to tyle co prośba, prośba zanoszona do boskiej jakiejś istoty o rzeczy, które są trudne czy wogóle niemożliwe do osiągnięcia przez wysiłek samego człowieka.

Tu oczywiście odrazu musi się nam nasunąć pytanie, czy wogóle istnieje jakaś Istota, stojąca ponad człowiekiem, bo jeśli takiej nie ma, wtedy podstawa wszelkiej modlitwy jest zachwiana; a dalej z socjalnego punktu widzenia narzuca się nam pytanie, czy szukanie pomocy w walce życiowej poza naszą siłą nie jest korzystnym zjawiskiem, ponieważ osłabiać może naszą samodzielność, tamować własny wysiłek, a tym samym i postęp.

Będziemy się starali odpowiedzieć na to najpierw pośrednio przez stwierdzenie, że modlitwa jest zjawiskiem tak powszechnie występującym we wszystkich epokach i u wszystkich narodów, że musi się nam tu nasuwać pytanie, czy ona nie jest potrzebą życia, głęboko ugruntowaną w istocie człowieka.

Ponieważ Życie uważamy za najwyższe prawo, tedy należy nie walczyć z nim, ale trzeba je zrozumieć i do niego dostosować i nasze teorie. Wiele bowiem powstaje mniemań nawskroś przeciwnych życiu i tylko je podwracających i sprowadzających przez to chaos i bezmiar cierpienia, zupełnie nieraz niepotrzebnego.

Otóż uważam **modlitwę za wyraz instynktu kosmicznego** u człowieka i jako taką za objaw życiowy. Podstawowym u człowieka jest **instynkt samozachowawczy**, egoistyczny; jest to siła dośrodkowa jego istoty i jako taka bezwarunkowo konieczna. Tej sile przeciwstawiona jest siła odśrodkowa, jakim jest **instynkt społeczny**, którego ostatnim wyrazem jest instynkt kosmiczny. Pomiędzy siłą dośrodkową jak i odśrodkową istnieje, jak w całym świecie, napięcie, które jest motorem życia a regulatorem jest, czy powinien tu być, **rozum człowieka.** Tu mamy pełnię człowieka, którą powinien uwzględnić każdy system religijny czy socjalny czy polityczny, inaczej nie będzie on pełny i może sam ucierpieć, a co najważniejsza przynieść nieobliczalne szkody.

Instynkt kosmiczny jest wyrazem niezaprzeczalnego faktu, że człowiek jest, wyraźmy się tu tak, tworem sił kosmosu, wszechświata. Wszechświat to i ta gleba, z której i człowiek podobnie jak i to drzewo, wyrasta; kosmos to i te promienie, które go przy życiu utrzymują; kosmos to i te tajemnicze, niezbadane siły, które drgają w całej przyrodzie i w nas. Wszechświat to materia! Ale w jakże najprzeróżniejszej postaci: to materia myśląca, miłująca, pełna woli, nieraz zdawałoby się nam

i brutalnéj; materia z poczuciem etycznym, z pędem ku doskonałości! Jakże często zapominają o tym powierzchowni materialiści! Wszechświat jest we wszystkich swoich składnikach, i w mineralnych, żywym wszechorganizmem, którego my jesteśmy żywymi komórkami. Nie jest to absolutnie jakaś martwa maszyna, skoro potrafiła ona wytworzyć nas ludzi myślących, z poczuciem etycznym. I człowiek sam jest istotą kosmiczną, bo ciałem jego to nietylko garstka muskułów, ale wszechświat, w którym się człowiek coraz więcej wyżywa. Tu ma swoje źródło instynkt kosmiczny człowieka, wyczucie organicznej jedności z kosmosem.

Ten instynkt kazał pierwotnemu człowiekowi ożywiać i uosabiać całą przyrodę w jej rozlicznych postaciach, a więc i rzeki i góry i gwiazdy, i szukać z tym wszystkim bezpośredniej, żywej łączności, czego wyrazem jest właśnie modlitwa w najpierwotniejszej postaci. Ale człowiek dochodzi coraz więcej do poznania coraz wiekszych zespołów przyrody i ostatecznie rozświetla mu się świadomość, że w gruncie rzeczy, mimo rozmaitości, wszystko jest jakąś ostateczną jednością; że wszystko od wszystkiego jest zależne; że wszystko jest nieskończone; że nie może nigdzie nie być nic, ale wszędzie musi być coś; i wszechświat przedstawi się mu ostatecznie jako koło o nieskończonym obwodzie, gdzie każdy punkt musi być w centrum. Wtedy odczuje człowiek boskość w swym łonie i uświadomi sobie zarazem wszechboskość w swym gronie. Istota wszystkiego jednak nie rozpłynie się mu w jakimś nieuchwytnym, panteistycznym uczuciu, ale rozum, ten najwyższy regulator sił dośrodkowych i odśrodkowych, ujmie mu Istotę wszechświata tak, by była bliską jego środkowi. I rozumuje tak: jeśli ja, twór wszechświata, jestem osobowością, wiem o sobie, jestem świadomy siebie, to chyba osobowość, świadomość w jakiejś postaci musi być i we wszechświecie. A nie może dopiero w człowieku dochodzić do uświadomienia siebie wszechświata, jak twierdzą ateiści, boć przecież człowiek dopiero uczy się od przyrody, czyli ta stoi niezmiernie wyżej od człowieka. Świadomość we wszechświecie musi być jakąś wszechświadomością, wszechosobowością. Istnienie takiej jest z pewnością możliwe, przecież i ja jestem świadomością centralną niezmiernej liczby komórek mego ciała a naród jest również niezmiernie złożoną świadomością a jednak istnieje jako naród, występujący jako coś odrębnego a ujawniającego się w swych członkach Wszechosobowość świata występuje wobec osobowości człowieka jako Osobowość. Osobowością jest tu jednak sam Bóg a nie Jezus, którego się nazywa

»osobowym Bogiem«. Osobowość Boża jest oczywiście nie na miarę ludzką a jednak jest ona nam najbliższą—najbliższa, najbezpośredniejsza, rzeczywistość, Istota, którą wyczuwam głębią swej istoty. Czuję się z Nią jedno, jako i Jezus mówi: »Ja i Ojciec jedno jesteśmy« (nie znaczy to: równi, ale najściślej zjednoczeni).

Tu jest podstawa modlitwy jako wyrazu kosmicznego instynktu człowieka. Nowoczesny człowiek instynkt ten uświadamia sobie i pogłębia go. U wielu jest ten instynkt mistyczny czy religijny znieczulony wpływami sztucznej propagandy, ale jak żywy on jest u dziecka np., widzimy z tych ciągłych jego pytań: dlaczego? dlaczego to i owo? po co to wszystko i t. p.

Modlitwa jest nieodzowną potrzebą pełnego człowieka! Nie będzie ona zawsze prośbą o dobra trudno osiągalne, ale będzie uwielbieniem, dziękczynieniem, uświadomieniem sobie swego życiowego przeznaczenia. Pierwotny człowiek prosi, by go Bóg wysłuchał, a naprawdę religijny człowiek będzie się wsłuchiwał w Boży głos, aby wysłuchać Boga i spełnić Jego wolę! Ze źródła duchowej wszechenergii świata, jaką w najgłębszej swej istocie jest Bóg, będzie tu człowiek czerpał niespożytą siłę do wykonania swego życiowego zadania.

Tu specjalnego zabarwienia i pogłębienia dozna i nasza społeczna i polityczna praca Dosadnie nam to ilustruje działalność proroków, Jezusa! Tu zrozumiemy wezwania Now. Test., by modlić się za zwierzchność i wskutek tego też oddawać jej to co należne. Oczywiście jest to nieskończenie dalekie od »handryczenia się« niereligijnych czynników z władzami państwowymi, za jakie ustępstwa dla kleru wygłaszać tak albo inaczej napuszenie brzmiące modlitwy za panujących i t. p. Człowiek i instytucje naprawdę religijne będą odczuwały to jako wewnętrzną potrzebę, by przed »obliczem Boga« powziąć jak najgłębsze społeczne i polityczne postanowienia.

A jeśli ktoś zarzuca, że prośba do Boga o spełnienie ciężkich zadań zabija samodzielność człowieka, to z pewnością nie należy wychowywać wiernych w tym duchu, by we wszystkim spuszczali się na bóstwo a nie spełniali sami, co do nich należy. Ale z drugiej strony, czyż nie jest życiowo potrzebną rzeczą, aby człowiek odczuwał swoją zależność od wyższych również czynników? — inaczej łatwo wpada w pychę i butę, której tyle objawów dziś w świecie widzimy, co zazwyczaj sprowadza za sobą potem zupełne załamanie się w razie niepowodzeń. Zastraszająca liczba samobójstw, defetyzm dzisiejszych dni jest następ-

stwem bardzo poważnego przesilenia religijnego, jaki ogarnął dzisiejszy świat a to przeważnie na skutek tego, że wyznania nie potrafiły na polu religijnym nadążyć za postępami rozumu ludzkiego. Tu trzeba głębokiej reformy a wtedy modlitwa przestanie być powtarzaniem skostniałych formułek, zabijających ducha będzie nieraz i bez słów, lecz będzie siłą życiową, pomagającą wypełnić nasze przeznaczenie.

Papiestwo z perspektywy wieków.

I znów młotek śmierci zastukał w czoło papieskie a kardynał obwieścił światu, że papież naprawdę umarł. Pius XI pierwszy opuścił »więzienie Watykanu« za życia swego ziemskiego, a teraz duch jego opuścił więzienie ciała i z perspektywy wieczności spoglądnął i na swoje życie, i na »wieczną Piotrową stolicę«, na której zasiadał. Ilekroć zaś na niej zasiadał, miał on i jego wierni przekonanie, że tu »sub specie aeternitatis«, ze stanowiska wiecznego osądza się ziemskie sprawy i nadaje im charakter wieczności, nieomylności. Jest opowiadanie o dwóch mnichach, którzy za życia spierali się, jak tam na drugim świecie wygląda; jeden mówił: taliter (tak) a drugi aliter (owak). Aż wreszcie się umòwili, że ten który pierwszy umrze, opowie we śnie drugiemu, jak sie w rzeczywistości sprawa przedstawia. I zjawił się umarły i rzekł: »Nec taliter nec aliter, sed totaliter aliter« (ani tak ani owak, ale całkowicie inak). Tak też i stanowisko wieczności jest całkowicie inne od wszystkich innych.

Zaglądnęła ci kiedy naprawdę śmierć w oczy, czy w ciężkiej chorobie, czy w niebezpieczeństwie, na froncie n. p.? Bywałeś na cmentarzu sam na sam, gdzie wielu twoich znajomych i najbliższych spoczywa? Zamknęły się naprawdę za tobą wrota cmentarne i znalazłeś się duchowo tak między umarłymi, jakbyś już nie miał stąd wyjść nigdy? Byłeś sam na sam nad trumną bliskiej ci osoby i stanął przed tobą cały majestat śmierci i ogarnęło cię tchnienie wieczności? Jakże całkowicie w innym świetle stanęły nam tu nasze zwykłe, codzienne sprawy! Jestem przeciwny ciągłemu: memento mori! i uważam, że trzeba przede wszystkim życiu umieć spoglądać w twarz! Ale przyda się nam i taka kuracja!

Na falach Zygmunta, tak poważnie pozgonne Zmarłemu wydzwaniającego, ponieśmy się duchem tam nad Tybru strony;

stańmy u tej trumny i spoglądnijmy na instytucję papiestwa z perspektywy, jeśli już nie wieczności, to przynajmniej wieków.

Niesie mię duch mój tam, gdzie przed kilkunastu laty wędrowałem pośród ruin starego Rzymu. Te pożółkłe, wyszczerbione kolumny wyglądają mi jak wyłamane kły starorzymskiej wilczycy, co to tylu narodom kości pogruchotała, by wreszcie samej lec, ale zostawić swe plemię. Do katakumb i kolosseum wstępuję, skąd z męki i krwi chrześcijańskiej nowy świat wyrasta, co to zrazu ma postać baranka a oto wnet ducha starego Rzymu naśladuje. Oto ten groźny zamek, z jakże dziwną nazwą »Świętego Anioła« to wierny symbol tego świata.

Zmieniają się wieki-zamki działa kruszą i do tego kuszą renesansu gody! Roją się ogrody wzgórza Watykanu; szerzą się pałace i wspaniałe place; »Święty Piotr« wyrastal I z »wiecznego« miasta, Urbi et orbi śle błogosławieństwo.

Ale oto grom Reformacji uderza w »Piotrową stolicę« i potężna burza dziejowa w wiekowym szturmie blisko połowę wiernych odrywa od »Świętego Piotra«. O ten właśnie kościół poszło. Na jego budowę trzeba było, jak i na niezmierne kurii wydatki, krociowych sum. I ściągano je, kupcząc odpustami! Zmodernizowała się zewnętrzna postać papiestwa, ale nie zmienił jego duch, który się dawno przekształcił na wzór starej Romy.

I znów wieki płyną. One mijają, ale zostawiają ślady po sobie. Zmieniają się dziedzice na rolach, i w świecie role się zmieniają! Duch ponosi mię z kopuły św. Piotra tam na ten potężny jak forteca pomnik wyzwolenia Włoch, błyszczący bielą marmurowych kolumn, jak kły młodego wilczka — **Ara Patriae! (Ołtarz Ojczyzny)**. To symbol nacjonalizmu, co z nowoczesnym państwem się sprzęga i potężną dynamiką idzie w świat, by wszystko, i religię, sobie podporządkować. Staje przede mną Szukalskiego rzeźba Mussoliniego, w postaci rzymskiej wilczycy. Rezygnację z Rzymu, rezygnację z katolickich związków młodzieży, złoto z kościołów na kampanię abisyńską rzuca tej wilczycy papież, by ostać się spokojnie w swej siedzibie. Ale oto z okien Watykanu oglądać musi swastyki, te złowróżebne znaki północy, która na nowo z niebywałym impetem podejmuje walkę państwa z kościołem. Austria, ta od wieków najwierniejsza córa papiestwa, rozbita na narodowe państwa a resztki jej pochłania swastyka, której łupem padają i katolickie Sudety. Masowe odstępstwa, i księży, od kościoła boleśnie ranią serce starca w Watykanie. Praca katolicyzmu w Rosji zniszczona; próby

pozyskania kościoła prawosławnego zupełnie bezowocne; utrata Meksyku! A Hiszpania? I ta narodowa — nie będzie to już owa dawna Jezuitów kolebka!

Zacięty toczy się bój. Starzec do boju wzywa Akcję Katolicką, katakumbowe śle apele, humanitaryzmu hasła podnosi. Hasła te w tych czasach, kiedy w świecie uwielbia się przeważnie tylko siłę, kiedy przekreśla się w tylu państwach prawa jednostki, kiedy zasady wolności są gwałcone, przyjmują znękane społeczeństwa z wdzięcznością. Autorytet moralny papiestwa podnosi się nawet w oczach niedawnych jego przeciwników. To wyrównuje terytoryalne, że się tak wyrazimy, straty papiestwa.

Ale mimo wszystko położenie tej instytucji wcale nie jest łatwe i wymaga całego skupienia jego kierownika. Największą trudność sprawia dążenle państw do całkowitego opanowania i spraw kościelnych. Bardzo poważną jest też zmiana pojęć religijnych w świecie. Na miejsce dawnego Rzymu przyszedł Rzym papieski a teraz przychodzi tu, i gdzie indziej, Rzym świecki. Sekularyzacja kościołów, laicyzacja religii postępuje nieustannie. W pogańskim panteonie ongi msza zapanowała. I cóż przyjdzie po niej? Czy w panteonie nie zasiądzie pantheizm? (Panteon, staro rzymska świątynia wszystkich bogów, istnieje po dziś. Pantheizm, wiara, że Wszystko jest Bogiem). Pewnie nie ten rozlewny, co Bogiem wszystko mianuje a samego Boga zatracił, ale ten, co dalekiego Boga na ziemię rzeczywiście sprowadzi i pokaże Go we wszystkiem, a zwł. we wszystkim życiu! Oby mowę wieku zrozumiał Rzym; tu byłby jego ratunek, bo mimo wszystko tu nici wieków się krzyżować mogą!

W sykstyńskiej kaplicy, na ostatnim swym posłaniu Starzec spoczywa. Ponad nim wysoko na stropie ręka Michała Angelo śpiącego jeszcze Adama maluje. Ale oto dotyka go Boży palec i życie weń wstępuje i geniusz z jego czoła bije. Tu na dole palec Boży również człowieka dotyka i głos się rozlega: »Bogowieście a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście. A wszakże jako i inni ludzie pomrzecie i jako każdy z książąt upadniecie.« (Ps. 82) Tu już nie wieki, ale wieczność miarą!

Każdy z śmiertelnych w ciszy i skupieniu schyli tu swe czoło i zastanowi się nad własnym życiem, zastanowi nad własnym przeznaczeniem i w kornej modlitwie Bogu poleci tych, którzy przestąpili progi śmierci.

Papież Pius XI należy już do historii. Ta jednak nigdy nie kończy się pojedynczymi postaciami, choćby najwybitniejszymi, ale zawsze jest aktualną. Tak i w Rzymie zbierają się przedsta-

wiciele świata rzym. kat., by wybrać nową głowę kościoła. Powszechnie się podkreśla, że nowym papieżem będzie również Włoch. Nie naszą jest rzeczą przepisywać temu kościołowi, kogo ma wybierać swą głową, Ale naszym jest obowiązkiem, jako ludzi religijnych i obywateli państwa polskiego, zastanowić się nad tym, jaki winien być stosunek narodu do spraw powszechności kościoła. My doszliśmy do tego przekonania, że powszechność i jedność kościoła oparta jest nie na śmiertelnym człowieku, ale na wierze w Boga-Ojca. jako tę myśl głosił i Jezus: »Aby wszyscy byli jedno w nas« (to zn. w Bogu i w Chrystusie.) Wierząc w Boga Ojca, wiemy, że mamy do Niego bezpośredni dostęp i że przystąpić do Niego możemy sami i w Polsce.

Czy w Polsce nie ma Boga?
Czy tylko przez Rzym do niego droga?
Nie szukaj Go w Rzymie, nie szukaj go w niebie.
Zajrzyj w swe sumienie, szukaj Go u siebie!
Niech ci się rozchylą polskich łanów kwiaty.
Niech ci się rozświetli duch polski bogaty.
Niechaj ci zaszumi w pełnych kłosach zboże.
A w cichym zachwycie rozmodlisz sie: Boże!
I na naszych polach, w pośród łanów żyta,
Sam Chrystus przystaje i miłośnie pyta,
Czyś już sam zrozumiał jego boską wolę,
Czyli jego ziarno w dobrą padło rolę?
Wszystkie już narody w tą wkraczają drogę!
W samodzielną ducha ścieżkę swą stawiają nogę.
Nowe idą wieki!

I dla Rzymu nowy wiek! Dziś nurt Rzymu w głębokich płynie jarach, które wyżłobiły wieki. Z włoskich kanonów i starych dogmatów ani na prawo ani na lewo tam ścieżyny nie ma. Wyszli z więzienia lokalnego, ale z duchowego więzienia nie wyszli. I póki tam Włosi rządzą, nic się tam zasadniczo nie zmieni.

Ale oto potężnieją coraz więcej rzeki narodów. I tak jak w czasie wędrówki ludów padły twierdze starego Rzymu, tak może niedługo (bo w kalejdoskopowym ruchu dziś się zmienia świat) i do Watykanu wleją się potężne nurty ducha narodów i może wtedy się spełni: »Wierzę w jeden, powszechny Kościół chrześcijański«...

Gotujmy i my w Polsce tę drogę Pańską!.

Sumienie ludzkości (Głos Maritain'a)

Przytaczamy głos z katol. prasy francuskiej na dowód zdania poprzedniego artykułu: »Papiestwo z perspektywy wieków«, że w narodowych społeczeństwach katolickich budzą się nowe prądy, które mogą z czasem przekształcić papiestwo, zastygłe dzisiaj we włoskim tradycjonaliżmie. Maritain należy właśnie do postępowych pisarzy katolickich we Francji. Artykuł ten otrzymaliśmy od p. mec. Litauera z Warszawy, za co mu serdecznie dziękujemy, przepraszając równocześnie za skróty ze względu na brak miejsca:

W paryskim piśmie katolickim »Le Vie Intellectuelle« ogłoszone zostało przemówienie słynnego pisarza katolickiego Maritain'a. W związku z tym przemówieniem zastanawia się francuski organ katolicki, jakie stanowisko winien zająć chrześcijanin w obliczu zdarzeń, których widownią jest świat współczesny. Świat dąży jednocześnie ku dobru i ku złu. Tworząc i burząc świat idzie ku Królestwu Bożemu. Na tej drodze duch i wolność są kuźnią sił twórczych. Zdając sobie sprawę, że świat idzie naprzód jednocześnie i w dobrze i w źle, chrześcijanin winien być tam, gdzie trzeba pomóc pracy ludzi dobrej woli, służyć dobru powszechnemu.

Świat znajduje się w okresie wielkiej przemiany. Zwarły się siły przeciwne, Ewangelia jest w poniewierce. Przyczyną nieszczęścia jest zdrada materializmu, który wyrzekł się sprawiedliwości, dąży do akumulacji bogactw, pogodził się z nędzą i karmi się nią. Gdy zaś znalazł się nad brzegiem przepaści — odsłonił swe oblicze pijane gwałtem i dla swego ratunku umie jedynie poświęcić substancję człowieczeństwa. Ale przyczyną tego nieszczęścia jest także chrześcijaństwo.

Oto etyka chrześcijańska **faktycznie** nie jest praktykowana w życiu ludów ani nie jest cząstką ich kultury, zwyczajów i cywilizacji, a stała się tylko światem formuł i słów. Zaś on świat formuł i słów jest uzależniony w praktyce od świata doczesnego, odwracającego się od Chrystusa. »To poddanie ideologii chrześcijańskiej praktyce antychrześcijańskiej — oto jedna z najgłębszych przyczyn współczesnych cierpień« uważa Maritain. Chrześcijanin powołany jest do ciągłego zwalczania tego stanu rzeczy.

Ludzie naszej cywilizacji nadzieje swe widzą tylko w sile i w skuteczności nienawiści. Chrześcijanin jednak wie, że jedyną możliwością uchronienia od zagłady ziarna odrodzenia społecznego — to zachowanie w sumieniu i w czynach godności oso-

bistej i bohaterskiego ideału miłości braterskiej. Im bardziej prawdy te są zapoznawane, tym bardziej należy je podkreślać.

Duchowni muszą tylko **służyć** duszom, wystrzegając się, jako największego zła, wysługiwania się przedsięwzięciom ludzkim, ich zamierzeniom i wojnom.

Należy uczynić wszystko, aby zerwać z wyobrażeniem, że chrześcijaństwo to ustrój średniowieczny. Kiedyś ustrój ten był jedną z form cywilizacji chrześcijańskiej, nie wyczerpał on jednak płodności siejby chrześcijańskiej i nowe formy winny zastąpić stare. (Tak! n. u.).

W swym orędziu z 1937 r. kardynał - arcybiskup Lizbony stwierdził, że niektórzy katolicy nie czerpią natchnienia z serca Chrystusa, ale z serca pogańskiego Cezara. Odznaczają się oni większym oddaniem partii niż prawdzie, nie posiadają w sobie łagodności, pełni są pychy i twardego serca, są przepojeni nienawiścią i miłują gwałt.

W chwili obecnej duch wkopany w ziemię aż do samego jej centrum. Powstają przeciw niemu siły zwierzęce, pierwotne. Duch i miłość ukrywać się muszą pod ziemią. Z nich kiedyś wzejdzie nowe chrześcijaństwo. Nowe chrześcijaństwo pójdzie do mas nie z groźbą i z gwałtem, a z miłością, mocniejszą od śmierci, ze środkami chrześcijańskimi, a więc prawdziwymi, sprawiedliwymi, przeniknętymi miłością nawet i wtedy, gdy z konieczności muszą być twardymi. Nie może być nic straszniejszego aniżeli wojna prowadzona przeszło dwa lata środkami wojny totalnej przez ludzi, którzy rozgłaszają, że są chrześcijanami. Jest to zupełne odwrócenie pojęć. Przykład aeroplanów bombardujących Barcelonę jest złym przykładem, nie tylko pomordowały one setki dzieci i kobiet, ale na długo zraniły również sumienie ludzkości.

Chrześcijanie wśród zdarzeń świata muszą działać środkami godnymi sumienia, głosu Boga, którego miłują.

I Maritain zwraca się do ludzi, którzy pociągani są adoracją siły: »**Jest coś gorszego od posiłkowania się siłą, to — jej uwielbianie**«. *Józef Litauer*

Na marginesie wszechstronnego wyzysku maluczkich.

(Nadesłane)

W pewnych kołach społeczeństwa naszego dość często słyszymy nawoływania do miłości bliźniego, miłosierdzia i litości, ale równocześnie owi głosiciele tak wzniosłych prawd Chrystusa sami kroczą po trupach, aby kosztem maluczkich i mniej uświa-

domionych tworzyć fortuny, zdobywać przywileje, rangi i tytuły.

Nieraz są to dzieci wyrosłe z nędzarzy, kształceni kosztem zdrowia i życia rodziców, dzisiaj uprzywilejowani kręcą się w salach balowych, jak opętani, a w ślepocie ducha nie widzą, że tańczą na wulkanie, którego wybuch nastąpić musi, jeśli nie zmienią swego usposobienia w stosunku do maluczkich. Mianują się inteligentami, ale w duszy i sercu ich pustka. Zapominają oni, że przez 15 lat nauki po części utrzymywało ich całe społeczeństwo tyt. płaconych podatków na oświatę i że uzyskanie dyplomu obowiązuje do wdzięczności bezgranicznej wobec tego społeczeństwa.

Przez 15 lat nie zarabiali oni, ale teraz powetują sobie wszystko i w tym celu ustalają sobie honoraria, przekraczające dzienne zarobki najpracowitszych obywateli.

Nie ulega wątpliwości, że wśród wolnych zawodów istnieją obywatele charakteru, którzy pomni swych obowiązków, udzielają się społeczeństwu nieraz za zdawkową opłatą, ale tych jest tak mało, że w każdym mieście możnaby wyliczyć ich na palcach, Globalna większość uprzywilejowanych, drwi sobie z zasad nauki Chrystusa i wyzyskuje maluczkich.

Dysproporcje w dochodach są przyczyną załamań się milionów egzystencji oraz klęsk społecznych. Kto tego nie widzi ten nie potrafi już patrzeć głęboko w życie i przeważnie szuka winnych tam, gdzie ich niema lub dokąd skierują wzrok jego obrońcy uprzywilejowanych i karierowicze.

Również duchowieństwo powinno zrezygnować z specjalnych opłat za funkcje. Dochody duchowieństwa należałoby przystosować do dochodów średnich i wyższych urzędników sądownictwa. Na cele utrzymania domów bożych, personelu pomocniczego i t. d. oraz pensji duchowieństwa winien każdy obywatel zarobkujący i przynależny do odnośnego wyznania płacić pewien procent swych dochodów, co w rezultacie w zupełności wystarczy na cele określone. Taka zmiana wpłynie zasadniczo na psychikę jednych i drugich. Chrystus powiedział, że królestwo Jego nie jest w tym świecie, ale w świecie ducha, co nareszcie zrozumieć muszą wszyscy łowcy fortun. Znamy bardzo szlachetnych, ale za mało ich, aby zdołali wywalczyć równe prawa dla wszystkich.

Idea chrześcijańska domaga się powszechnego prawa wyrównania przez miłość bliźniego, miłosierdzie i litość. »**Lepszy przykład niż nauka, czynić dobrze, to jest sztuka**«

Sławomir

Święta polskiego ewangelicyzmu.

Z dziedziny zagranicznego ruchu religijnego przejdźmy teraz na teren polski. Zwracają tu uwagę święta w świecie ewangelickim. W zeszłym roku bolesny jubileusz zburzenia Rakowa, siedziby Braci Polskich. W tym roku jubileusz stuletni stracenia w Wilnie **Szymona Konarskiego** wielkiego patrioty a zarazem członka zboru ewang. reformowanego (kalwińskiego). Uroczystóści rozpoczynają się 26 b. m. W tymże dniu również wielka uroczystość w Warszawie ku uczczeniu pamięci **Ks. Leopolda Otto**, pastora ewang. luterańskiego, gorącego patrioty, którego Rosjanie zamknęli w Cytadeli w czasie powstania w 63 r. Ś. p. Ks. Otto, jakkolwiek jego dawna rodzina z Francji się wywodziła, położył wielkie zasługi dla Polski, którą umiłował całą duszą, jak w szczególności dla ewangelicyzmu polskiego. Działał przeważnie w warszawskim zborze ewang, i tu mocno ugruntował polskość. Główną jednak zasługe położył na terenie cieszyńskim, gdzie działał również jako pastor w Cieszynie.

W Cieszyńskim już przed przybyciem Ks. Otto rozwijał się żywiołowo ruch narodowy, zwł. wśród ewangelików. Odznaczali się tu ewang. teolog Stalmach obok Ks. kat. Świeżego; ewangel. rodziny Ciencialów, Michejdów, Glajcarów, Gryczów, Stonawskich i w. in. Oni to spowodowali, że Ks. Otto został wybrany pastorem w Cieszynie. Ks. Otto ruch polski ewang. na Śląsku bardzo pogłębił, i pomógł nawiązać łączność z resztą Polski. Jeśli dziś Cieszyńskie należy do Polski, to wielką część zasługi ma tu Ksiądz Otto.

Znaczenie Ks. Otto polega i na tym, że wskazał on polskiemu ewangelicyzmowi ważne zadanie przyczynienia się do **religijnego odrodzenia Polski.** Stały przed tym wielkim Duchem te wielkie czasy, kiedy to Polska była przeważnie ewangelicką i osiągneła w tym stanie swój złoty wiek, by wnet stoczyć się w przepaść, kiedy w niej ewangelicyzm został pognębiony przez jezuitów. Wskazywał Ks. Otto polskim ewangelikom i na ich polskość, i na ewangelię jako źródło odrodzenia. Toczył on zacięty bój z niemieckim racjonalizmem w kościele, który był całkiem innego pokroju niż np. religijny racjonalizm Braci Polskich. Niemieccy pastorowie przesiąknęli wtedy francuskim, ateistycznym racjonalizmem t.zw. oświecenia, który podkopał grunty wszelkiej religijności. Każąc np. na Wielkanoc na temat ewangelii o niewiastach, śpieszących raniuczko do grobu Chrystusowego, mówili nie o nieśmiertelności życia, ale — o pożytku

wczesnego wstawania! Ks. Otto widział w tym przekreślaniu wszelkiego idealizmu słusznie śmierć i budził inne życie, głęboką wiarę. Szedł on tu po linii pietyzmu. Moim zdaniem poszedł on tu nawet za daleko, ku ortodoksji, podkreślającej dogmat kościelny luterański, co potem też niemało przyczyniło się do tego, że wielu światłych, postępowych ewangelików śląskich zbliżyło się raczej do liberalnego kierunku, a ponieważ ten był w ręku Niemców, więc przepadli dla polskości a stali się renegatami. Nie byłoby to w tej mierze nastąpiło, gdyby Ks. Otto **niereligijnemu racjonalizmowi był przeciwstawił religijny racjonalizm**, a nie ortodoksję. Przecież w sprawach wiary musi mieć swój głos i rozum! Nie zgłębi on oczywiście wszystkich tajemnic, ale też wiara nie może być sprzeczną z nim, bo inaczej następuje niebezpieczne wewnętrzne rozdarcie. A ileż to mamy dogmatów, nawskróś kłócących się z najprostszym rozumowaniem! Wiara musi opierać się na tym, co już poznane a potem siłą logicznego myślenia i intuicji dążyć do ujęcia i złączenia się z Istotą rzeczy. Trzeba też rozróżniać wiarę od wierzeń. Bóg-Ojciec i zawarty w Nim sens życia — to wiara, a wszystko inne nieistotne wierzenia! Zwłaszcza ewangelicki kościół jako postępowy powinien iść w tym kierunku.

Polski ewangelicyzm niestety w tym kierunku również dziś nie idzie i tu leży jego tragedia. Odbija się to przede wszystkim na inteligencji, która jest wychowana w duchu myślenia i przenieść je chce i na teren religijny. Sam osobiście znam te wewnętrzne rozterki. I z kimkolwiek tu pomówić, każdy zdaje sobie sprawę, że tu jest coś w nieporządku, że tu trzeba coś zrobić. Niedawno mi nawet jeden z pastorów powiedział: »W gruncie rzeczy to i my pastorowie, i dogmatycznie, jesteśmy Braćmi Polskimi«. A w praktyce? — podkreślanie ortodoksji! Kościół ew. też żadnej misji w narodzie nie pełni. Całą uwagę zwraca się na sprawy administracyjne, walkę z Niemcami, walki wewnętrzne, nieraz bardzo zacięte. Ktoby zaś chciał ruszyć sprawy ideowe, zasadnicze, od tego się odwraca, jakoby był rozbijaczem jedności, której i tak nie ma. A rezultat — coraz większy zanik polskiego ewangelicyzmu.

Tu nie ma innego ratunku, jak wielka, nowoczesna idea religijna, któraby nawiązywała do wielkiej tradycji, ale ją i pomnożyła i energiczną propagandę rozwinęła w postępowej Polsce, która jest i tej idei potrzebuje! Dziś nadszedł czas wielkich przemian religijnych, które zachodzą i na prawo i na lewo od nas i Polska musi w nich wziąć udział!

Korespondencje. Z naszego ruchu.

Do redakcji wpłynęło sporo korespondencji, dającej wyraz zadowoleniu, że sprawa organizacji rusza naprzód. Zgłosiła przystąpienie pewna grupa z Wołynia licząca 130 członków i z kilku innych miejscowości otrzymaliśmy zapowiedź wstępnych kroków organizacyjnych. W Krakowie nastąpiło znaczne zbliżenie do pokrewnej licznej grupy i współpraca rokuje dobre nadzieje. Nadesłano i powitalne wiersze, niedoskonałe jeszcze wprawdzie w formie, ale za to tym szczersze i sprawiające nam, w naszym trudzie dużo radości. Pełną entuzjazmu korespondencję otrzymaliśmy od staruszka księdza F., z której przytaczamy małe wyjątki: »Ze wszech miar pożądane jest urzeczywistnienie Waszych planów. Logika wiecznej Prawdy i Miłości przyświeca z nich słonecznie i wprost krzyczy o jej dokonanie się, najpierw w socjalnym związku Braci Polskich. Narazie Wasze zamierzenia wydają się wprost »naiwną mrzonką« a jednak w tych, i takich tylko »mrzonkach« zawarte są istotne odżywcze siły odrodzeńcze. Nadszedł już czas przygotowawczy twórczego czynu, któryby stanął na froncie życia polskiego, oczekującego swego wybawienia z więzów zakonspirowanych wrogich okupacyj... Omnia fausta et prospera dla szeregów, wyrastających z ziemi cieniów Braci Polskich !«

Dwa natomiast listy zawierają ostrą krytykę; jeden pochodzi ze sfer ultrakościelnych a drugi ateistycznych. Pierwszym jesteśmy za bardzo a drugim za mało radykalni. Pierwszy list napisał dawny mój znajomy, z pierwszej mej placówki duszpasterskiej. Dziwne są duchów koleje ! Wystąpił on ze społeczności kościelnej do jednej z »sekt« i ja wiele trudu łożyłem w to, by go nawrócić. I w czasie wojny nieraz się z nim spotykałem i mimo wszystko on serdecznie się do mnie przywiązał. Tytułuje mię też jeszcze w liście: »Najmilszy Przyjacielu serca mego«. Obecnie odwróciły się role — on wstąpił z powrotem do kościoła a mój związek wyznaniowy zupełnie się rozluźnił. I teraz próbuje p. D. mię »nawrócić« (dodaję, że syn jego przejął się zasadami »neopogańskimi«). Zapytuje, jak się to mogło stać, że ja dawniej tak gorliwy w głoszeniu prawd biblijnych, teraz zupełnie zmieniłem przekonania. Czy nie było wtedy u mnie obłudy? Czy nie powinienbym teraz złożyć swej emerytury, skoro kościołowi przestałem służyć? Czy nie boję się sądu Bożego? Co to za straszna herezja, którą głoszę, odrzucając wykupienie z grzechu przez krew Chrystusową? Odpowiadam krótko: Słu-

żyłem ludowi polskiemu ewang. z głębi przekonania. Choć nie byłbym się już wtedy pisał na wszystkie dogmaty kościelne (gdzież taki teolog, któryby to uczynił?) to jednak na podstawowe nauki Biblii się pisałem. Wierzyłem też w odkupienie przez krew Chrystusową. Z 10 łat temu, idąc w Bielsku ulicą, naraz zastanowiłem się nad tym, jak to możliwe, żeby »Bóg tego, który nie był grzesznym, za nas grzechem uczynił, abyśmy mogli być usprawiedliwieni? »Przecież nawet Bóg nie może grzechu przerzucać z jednego człowieka na drugiego, niewinnego i do tego oczyszczać nas On, Ojciec przez krew! Miłość i przebaczenie czy krew? »Sprawiedliwy z wiary żyć będzie« — tu Lutrowi otwarło się nowe zrozumienie; otwarło i mnie, ale stało mi się jasną rzeczą, że co innego wiara a co innego wierzenia. I tu zaczęły się moje wątpliwości. Moje podróże w dalekim świecie, wykazujące mi bezsiłę dotychczasowych metod kościelnych, moje konflikty z hierarchią, przeżycia — to wszystko spowodowało radykalay przewrót. Złożyłem swój urząd, przeszedłem na emeryturę. Biorę ją, bo dalej służę; zmieniłem tylko metody pracy. Jeśli rolnik rzez 20 lat pracuje według pewnej metody a potem ją zmieni, czy wykreśla się mu tych 20 lat do »wymowy« ?! Pracuję dalej, nawet więcej niż przedtem. Służę i Kościołowi, bo ponad wszystkimi wyznaniami istnieje jednak **jedność Kościoła w wierze w Boga-Ojca i zawarty w Nim sens życia, co i Jezus głosił**, podkreślając owe dwa największe przykazania. Tego się trzymam a sąd pozostawiam Bogu. Czy Jezus w nadnaturelny sposób się narodził, zmartwychwstał, w niebo wstąpił i t. p.‘ uważam za nieistotne wierzenia, które mogły mieć i dla niektórych dziś mają jeszcze swą wartość, a dla innych są przeszkodą w Wierze. Główna rzecz to nauka Jezusowa o Bogu-Ojcu i naszym przeznaczeniu życiowym i potwierdzenie tego wszystkiego przez Jezusowy życiowy przykład! Główne zadanie nauczyciela to wykazywanie tej najistotniejszej podstawy i usuwanie wszelkich późniejszych naleciałości, których niestety nie brak i w Biblii, gdzie obok wiecznych Bożych prawd znajdują się i zniekształcenia ludzkie.

Jestem gotów współpracować z każdym wyznaniem głoszącym te hasla, bez względu na zewnętrzne formy jego, które oczywiście nie mogą być w sprzeczności z pow. zasadami. Jestem gotów też współpracować z każdym człowiekiem, który dąży do postępu własnego i społeczeństwa, w wierze, że istnieje sens życia, ugruntowany w etycznej Istocie wszechświata, bez względu na to, jak on tę Istotę nazywa. Przekonałem się, że

niejeden »ateista« jest bardziej religijny od niejednego kościelnika i że mało jest teoretycznych ateistów, a za to bardzo dużo faktycznych, Nie mogę się z owego drugiego listu zorientować, do jakiego rodzaju ludzi należy jego autor, Pochodzi z chłopów, którzy w Ameryce zetknęli się z wolnomyślnymi kierunkami; podaje w angielskim języku sporo cytat wolnomyślnych, gdzie jednak jest niesłusznie pomieszane pojęcie religijności i kościelnictwa, a to nie jedno i to samo! Zarzuca mi, że trzymam się »starych szpargałów« (Biblii i zdań Braci Polskich) a nie mam odwagi powiedzieć całej prawdy. Zdaje mi się, że nie zna dobrze ani Biblii , ani nie ma pojęcia o Braciach Polskich, boby tych rzeczy nie nazywał szpargałami.

Jesteśmy pismem **wolnomyślnym, religijnym** i ateistycznych myśli nie będziemy głosili, bo ich nie uważamy za prawdę.

Od Redakcji

Zeszyt ten wychodzi w objętości 16 stron i kosztuje 30 gr. Rozprawę o religijnym socjaliźmie postanowiliśmy umieszczać nie w każdym zeszycie, ale raz na kwartał w objętości I ark. dodatku, tak aby ją na końcu można było związać w jedną broszurę Następny zeszyt na Wielkanoc będzie zawierał ów dodatek.

Większa część **zaległości** została wyrównana na nasz apel w poprzednim zeszycie. Pozostały jednak jeszcze pewne zaległości. Uprzejmie prosimy zaglądnąć do poprzednich zeszytów, czy tam nie ma blankietów pocztowych! Jest to znak, że trzeba wyrównać. **Prosimy bardzo o wpłacenie prenumeraty za b r.** Drukarnia nie żyje z borówek w lesie a za papier też trzeba płacić! **Wyrównajcie prenumeratę.**

Wpłynęły następujące **dary na wydawnictwo**: p. B. z Kr. 26 zł, prof. inż. N. z Kr. 4 zł., prof. J. z W. 6 zł., mjr. B. z B. 6 zł. inż. P. z L. 6 zł., p. Sk. z Ł. 2 zł. Po 1 zł. ponad pren. wpłacili pani G. z C., pani W. z Beł., Dr. Z. z Kr., p. M. z Gr., Ks. S. z J. Bardzo prosimy o łaskawą dalszą pamięć. Potrzeby rosną a ciąży na nas jeszcze niedobór z poprzednich lat. **Przekaz rozrachunkowy Nr. 57. Kraków, lub P. K. O. 402.878 Grycz, Kraków.**

Karol Grycz-Śmiłowski.

Redaktor i Wydawca Karol Grycz-Śmiłowski, Kraków, Straszewskiego 2, m 7

Drukarnia »Fortuna« Kraków, Lubicz 13.